

## „KRONOS” POLEGŁ WE WROCŁAWIU



NATALIA KASANOW / TEATR POLSKI WE WROCŁAWIU

Agnieszka Kwietniewska  
w przedstawieniu Krzysztofa Garbaczewskiego

# SPEKTAKL ODWOŁANY

**K**ronos” to po „Opętanych” (2008) i „Iwonie, księżniczce Burgunda” (2012) trzecie spotkanie Krzysztofa Garbaczewskiego z Witoldem Gombrowiczem. Dwa poprzednie wypadły świetnie. Reżysera fascynuje ciemna strona kondycji Gombrowiczowskiego człowieka; ten kierunek poszukiwań gwarantuje wysoką temperaturę jego scenicznych dochodzeń.

### WŁASNE KRONOSY

Od tego zaczyna się inscenizacja „Kronosu” – od refleksji nad pojedynczym, ludzkim istnieniem, które z perspektywy kosmosu zdaje się mieć nieskończony potencjał możliwości i scenariuszy. Garbaczewskiego interesuje praca pamięci, sięganie wstecz do własnego życia i pytanie, jak doświadczenie przełożyć na język. Z boku na proscenium zainstalowano robota, który w trakcie przedstawienia nieprzerwanie wypisuje jedno zdanie: „*I like to remember things my own way*”. Szybko okazuje się jednak, że nie będziemy tu mieli do czynienia z egzgezą dzieła Gombrowicza, ale z eksperymentem scenicznym, w którym „Kronos” pełni rolę wyłącznie patronacką.

Duża część przedstawienia rozgrywa się przy opuszczonej żelaznej kurtynie; rzucany jest na nią obraz z kamery śledzącej akcję za kurtyną, a na dole „ekranu” pojawia się przesuwały się pasek z tekstem „Kronosu”. To właściwie jedyna forma, w jakiej tekst „Kronosu” istnieje na scenie. Zamiast go inscenizować, Garbaczewski przechwycił sam gest twórczy Gombrowicza, który postanowił sporządzać notatki ze swojego życia, do pewnego momentu skrzętnie odtwarzając minione zdarzenia – i wykonał gest równoległy, bliźniaczy, mianowicie zaprosił aktorów do tego, by napisali własne „Kronosy”. Partyturę spektaklu stanowią zatem wynurzenia aktorów, o bardzo luźnej kompozycji.

Wspomnienia są różnej maści, oscylują wokół tematów związanych z życiem emocjonalnym i seksualnym, jednym z przewijających się motywów jest „pierwszy raz”, gęsto też mówi się o kolejnych razach – czasem otwar-

**„Tygodnik” nazwał wydanie „Kronosu” Gombrowicza hucpą roku.**

**Teraz zabawa z tekstem przeniosła się do teatru...**

MARCIN KOŚCIELNIAK

cie, kiedy indziej ogólnie. Szybko natomiast zauważamy, że „Kronosy” aktorów, prócz tematu, wbrew pozorom niewiele mają wspólnego z gestem Gombrowicza. Gombrowicz jest bowiem do bólu rzeczowy, „Kronos” to rejestracja samych faktów programowo pozbawionych emocjonalnego komentarza – u aktorów Garbaczewskiego natomiast górę biorą emocje i próba refleksji nad własną przeszłością i własną teraźniejszością. To pierwsze z szeregu zastrzeżeń, jakie można zgłosić do przedstawienia.

### ZA JAKIE GRZECZY

Kolejne dotyczy samej treści wspomnień: po co (i za jakie grzechy) musimy wysłuchiwać zwierzeń aktorów z ich osobistego życia? To pytanie jest wliczone w kosztą eksperymentu, więc: zostaje wprost wyartykułowane ze sceny w etiudzie Adama Szczyszczaja, który po wielokroć zadaje pytanie, „co to w ogóle jest?!” i po wielokroć stwierdza, że „to, kurwa, w ogóle nie jest spektakl!”. Garbaczewski nie tylko uprzedza ewentualne ataki, ale każe skierować je pod adresem „Kronosu”, pytając, co czyni lapidarne notatki Gombrowicza tekstem literackim budzącym tak szerokie zainteresowanie. Odpowiedź jest prosta: osoba samego Gombrowicza, całość jego dzieła.

Można to pytanie odwrócić: co czyni notatki aktorów tekstami, które nie budzą we mnie wielkiego zainteresowania? Odpowiedź jest równie prosta: osoby aktorów, za którymi nie stoi nic, prócz tych kilku rzucanych ze sceny zwierzeń. Ale jest też odpowiedź

bardziej złożona. Mianowicie, z tego typu eksperymentem mieliśmy już do czynienia, i to w tym samym teatrze, przy okazji „Poczekalni” Krystiana Lupy, której partytura powstała na bazie aktorskich improwizacji. To Lupa wprowadził do teatru belkot, pretensjonalność i grafomanię jako wyzwanie dla teatralnej rutyny i wyzwanie dla naszych oczekiwań. Aktorzy otwierali się wówczas zaskakująco łatwo i chętnie, a belkot, który ma niekiedy moc kruszenia teatralnych konwencji, szybko stał się językiem skodyfikowanym i rutynowym. To samo mogą powtórzyć w kontekście eksperymentu Garbaczewskiego.

### KŁĘSKA PROGRAMOWA

Garbaczewski już raz zrobił antyspektakl i to w tym samym teatrze: w „Nirwanie” z 2009 r. Tam kłęska była fascynującym świadectwem zmagania się z tekstem i z wrażliwością, z którą utraciliśmy kontakt; zmagania, w którym było sporo nonszalancji, ale był też imponujący upór i zaciekleść. W „Kronosie” proporcje są inne: wysiłku widać niewiele, dużo jest natomiast dezynwoltury i pewności siebie.

Na to, by zasłużyć na miano antyspektaklu – do którego otwarcie aspiruje, witając widzów napisem „spektakl odwołany” – „Kronos” Garbaczewskiego jest zdecydowanie zbyt ostrożny. Reżyser zatrzymuje się gdzieś w pół drogi pomiędzy gestem twórczym a gestem poronnym: spektakl ma strukturę, tyle że luźną, ma dramaturgię, tyle że niewyrazistą. Budzi to podejrzenia, że „kłęska” spektaklu stała się jego programem dopiero w momencie, kiedy twórcy poczuli, że zwycięstwo wymyka się im z rąk... Garbaczewski pracował przy „Kronosie” bez swojego stałego współpracownika, dramaturga i dramatopisarza Marcina Cecki. Ta nieobecność jest w spektaklu dotkliwa.

● Witold Gombrowicz, „KRONOS”, adaptacja i reż.: Krzysztof Garbaczewski, scenogr.: Aleksandra Wasilkowska, kost.: Svenja Gassen, wideo: Robert Mleczo, muz.: Julia Marcell, premiera w Teatrze Polskim we Wrocławiu 15 grudnia 2013 r.